

EDMUND CICHOCKI

Dwunasty dzień rozprawy, 6 grudnia 1947 r.

Przewodniczący: Następny świadek, Edmund Cichocki.

Pouczam świadka w myśl art. 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokuratorzy: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Obrońcy: My także.

Świadek Edmund Cichocki, 32 lata, buchalter, wyznanie rzymskokatolickie, w stosunku do oskarżonych obcy.

Przewodniczący: Proszę się rozejrzeć po sali, którego z oskarżonych świadek poznaje? Proszę przedstawić Trybunałowi okoliczności i fakty i co konkretnego świadek może powiedzieć.

(Świadek został wezwany do złożenia zeznań odnośnie oskarżonego Müllera).

Świadek: O ile chodzi o Müllera jako *Blockführera* w obozie macierzystym zachowywał się wobec wszystkich więźniów bardzo brutalnie, kopał i bił przy każdej okazji, a zwłaszcza przy wymarszu komand do pracy. To by było co do oskarżonego Müllera.

Proszę zarazem Najwyższy Trybunał o zezwolenie złożenia zeznań w krótkim zarysie przez wyłuszczenie poszczególnych faktów z mojego życia w obozie.

Przewodniczący: Trybunałowi znany jest ten stan rzeczy i proszę o konkretne fakty odnośnie do dalszych oskarżonych.

Świadek: A więc kierownikiem bloku był Aumeier, Oddziału Politycznego Grabner, Schumacher.

Przewodniczący: Proszę o konkretne fakty co do Aumeiera.

Świadek: 26 czerwca 1942 r. przybyłem do obozu i w pierwszej chwili zostałem skierowany na blok 11., gdzie w piwnicy mieścił się bunkier. W ciągu czterech dni na bloku 11. z naszego transportu, w którym znajdowało się 14 kolegów narodowości żydowskiej, zginęło ośmiu wskutek bicia i katowania na podwórzu. Wśród SS-manów, którzy bili, znajdował się oskarżony Müller.

W piątym dniu po apelu nie zezwolono nam wrócić na blok. Nie wiedzieliśmy, z jakiego powodu. Potem wyjaśniło się, że odbyła się tam egzekucja. 1 czy 3 lipca 1942 r. rozstrzelano pięćdziesięciu kilku więźniów na bloku 11. Po egzekucji wywożono ich na rollwagach ciągniętych przez więźniów.

Kiedyśmy zwłokom chcieli oddać honory przez zdjęcie czapki, czyniono nam różne szykany, bijąc nas i kopiać.

Jeżeli chodzi o oskarżonego Breitwiesera, to dokąd nie znaliśmy jego pochodzenia, był dla nas miły jako zwykły Niemiec. Kiedy dowiedzieliśmy się, że jest urodzony we Lwowie i był studentem jednej z wyższych uczelni lwowskich, zaczął rozmawiać z nami po polsku. Kiedy jednak obecny był przy nas drugi SS-man, Grossman, tenże Breitwieser, który był łagodny w cztery oczy, stawał się zwierzęciem.

Przewodniczący: Czy świadek to widział?

Świadek: Osobiście to widziałem.

Nie chciałbym rozszerzać moich zeznań, chciałbym powiedzieć – aczkolwiek nie ma tu Grossmanna – że w jego obecności jeden z kapów pobił mnie do nieprzytomności tak, że miałem dwa żebra pęknięte.

Z oskarżonym Breitwieserem pojechałem do miasta po zakup pewnych części do rolet SS-manów. Breitwieser nie pozwolił wówczas nam, więźniom, wziąć kromki chleba, którą nam chciała podać ludność Oświęcimia. Bił nas, gdyśmy chcieli wziąć chleb od ludzi, do ludzi tych zaś chciał strzelać.

W okresie mojej pracy oskarżony Nebbe był szefem sztabu kompanii. Często przychodził on na barak i sprawdzał porządek. Ja bowiem pracowałem wśród sprzątających. Gdy zauważył jakiś nieporządek, bił nas i groził nam karnym komandem.

Przewodniczący: Czy świadek był przez niego pobity?

Świadek: Tak jest, byłem pobity. Pewnego dnia odmówiłem oczyszczenia butów *Sturmmannowi* Kaufmanowi. Nie wolno nam było bowiem czyścić butów SS-manom niższym stopniem niż *Unterscharführer*. Ja opierałem się na tym zarządzeniu i odmówiłem. SS-man ten złożył meldunek do oskarżonego Nebbe, który wezwał mnie do siebie, mocno mnie poturbował i groził, że będę wysłany na karne komando, tak zwane *Faulgas*.

Widziałem często, jak oskarżony Nebbe bił więźniów, którzy nie zdjęli przed nim czapki. Musieliśmy bowiem oddawać wszystkim SS-manom honory aż do listopada 1943 r. Żadnemu z więźniów nie wolno było iść chodnikiem, tylko środkiem drogi. Gdy Nebbe spotkał takiego więźnia, bił go do nieprzytomności. Latem w 1943 r. z komanda *Landwirtschaft* uciekło kilkunastu więźniów. Komendantura SS wysłała za nimi w pogoń kompanię wojska. Zastrzelono wtedy ośmiu więźniów, częściowo pochodzenia rosyjskiego. Ponieważ na skutek wylewu krwi i rozerwania jamy brzusznej numery więźniów na jakach zostały zamazane, polecono ustawić stoły i na nich ułożyć trupy, aby komanda maszerujące z pracy na komendę „na lewo patrz” obserwowały i rozpoznały zmarłych więźniów. Od tego czasu zaczęło się tatuowanie numerów na rękach, co było już robione w Brzezince. W Oświęcimiu dopiero od czerwca 1943 r. dokonywano tatuażu.

Oskarżony Aumeier bardzo często chodził na blok 11., gdzie mieściły się bunkry. Siedzieli tam ludzie za różne sprawy, często całkiem niewinnie. Oskarżony Aumeier wybierał spośród więźniów poszczególnych, którzy mu się nie podobali, i których uważał za bardziej niebezpiecznych. Następnego dnia odbywała się egzekucja, przy czym brano na nią również więźniów, których numery wyczytano na rannym apelu. Podczas naszego powrotu z komanda do obozu widzieliśmy często ślady krwi na ulicach. Wiedzieliśmy wtedy, że w obozie była jakaś masakra. Pamiętam 28 października 1942 r., kiedy zginęło 270 Polaków na skutek jakiejś akcji sabotażowej w Generalnym Gubernatorstwie. Większa część z nich to ludzie z inteligencji i oficerowie z Krakowskiego, Radomskiego, Warszawskiego i Lubelszczyzny. Oskarżony Aumeier zawsze był obecny przy egzekucjach. Niejednokrotnie osobiście to widziałem, względnie słyszałem z opowiadań, jak brał czynny udział w egzekucji. Bywały wypadki, że wrywał z ręki automat katowi Oświęcimia Palitzschowi i sam strzelał do więźniów.

Przewodniczący: Czy świadek to sam widział?

Świadek: Nie widziałem, lecz opowiadali mi to koledzy, gdyż ja wtedy byłem zatrudniony na komandzie poza obozem. Aumeier brał także udział w masowych egzekucjach przez powieszenie, to mogę stwierdzić, gdyż byłem naocznym świadkiem, jak przy wieszaniu trzech więźniów na jednej szubienicy Aumeier sam dopilnował, aby sznur był tak zawieszony, by męczyli się jak najdłużej. Gdy z komanda *Bauleitung* uciekło 12 więźniów, a później złapanych wieszano, oskarżony Aumeier sam wytrącał stółek spod nóg więźnia, który krzyknął: „Niech żyje Polska!”.

Jeśli chodzi o oskarżonego Grabnera, to zetknąłem się z nim w czasie pracy na komendanturze, sprząając pokoje oddziału sądowego. Ponieważ miałem styczność z tymi, którzy pracowali w warsztatach ślusarskich, dorobiłem sobie klucze do szuflady biurka kierownika oddziału sądowego. Pracowałem tam od godz. 5.00 do 6.30 rano, miałem więc możliwość sprawdzić, co znajdowało się wśród papierów. Znalazłem tam kilka fotografii, które charakteryzują niektóre wypadki w obozie. Jedna fotografia przedstawiała kobietę zawieszoną na drutach wysokiego napięcia. Druga przedstawiała moment, kiedy kobieta biegnie na druty, a żołnierz z wieżyczki strzela do niej z karabinu. To dowód, że urządzano sobie istne orgie w stosunku do nieszczęśliwych ofiar, gdyż więzień taki kończył życie przez podwójną śmierć.

W czasie wyładowywania ziemniaków z wagonów był również obecny Schumacher, którego znam też z komendantury i jako kierownika jednego z magazynów. W czasie wyładowywania chleba bił i kopał więźniów. Był to sadysta, umiał stawiać żądania w stosunku do więźniów, ale nigdy dla nich nie był człowiekiem, prawie zawsze bydlęciem.

Grabner urzędował w komendanturze na parterze, w jednym z gabinetów. Do pokoju jego nie wolno było nikomu wejść, nawet celem dołożenia węgla do pieca, ponieważ bił i kopał. Baliśmy się go jak ognia. Był panem życia i śmierci. Wraz z Aumeierem bywał często przy egzekucjach.

Przypominam sobie jeden fakt z pobytu w szpitalu na bloku 21., gdzie przebywałem po operacji przepukliny. Było to pod koniec stycznia 1944 r. O godz. 2.30 w nocy przywieziono aresztowanego w obozie partyzanta z Bielska, nazwiska jego już sobie nie przypominam. Pamiętam, że Grabner był przy tym. Wezwano lekarza obozowego Dehringa [Deringa], celem

dokonania operacji, okazało się bowiem, że aresztowany był ciężko ranny i na skutek ran postrzałowych miał poszarpane wnętrzości. Grabner wydał Deringowi rozkaz, aby rannemu uratować życie. Po czterogodzinnej operacji wycięto mu 76 cm kiszek, ale to go uratowało. Przez dwa tygodnie rekonwalescencji zaczął przychodzić do siebie, normalnie jeść, w ogóle wracał do życia. W trzecim tygodniu wezwano go do Oddziału Politycznego. Tam był kilka razy przesłuchiwany, w międzyczasie siedział w bunkrze. W dwa tygodnie po pobycie w bunkrze wzięto go jeszcze raz na Oddział Polityczny, żeby wydobyć ostateczne zeznanie, potrzebne dla zlikwidowania tej partyzantki, po czym Grabner osobiście zastrzelił go.

Przewodniczący: Czy świadek to widział?

Świadek: Widziałem aresztowanego w szpitalu, jak się męczył, a jeżeli chodzi o sam fakt zabicia, to obecni przy tym byli inni więźniowie, których nazwisk w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć, po pierwsze, że to było bardzo dawno, a poza tym nie wszystkich znałem po nazwisku, ale oni mi to opowiadali.

Przewodniczący: Czy są pytania?

Prokurator Szewczyk: Świadek zeznał, że pracował w *Unterkunftskammer*. Jakie zadanie miała ta placówka?

Świadek: Kwaterowanie służby SS w obozie, było to komando kwaterunkowe.

Prokurator Szewczyk: Gdzie świadek stykał się z oskarżonym Breitwieserem?

Świadek: W komandzie *Unterkunftskammer*.

Prokurator Szewczyk: Jakie funkcje pełnił tam Breitwieser?

Świadek: Początkowo był postem komendanta, potem zastępcą *Kommandoführera*.

Prokurator Szewczyk: To znaczy był kierownikiem magazynu?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Szewczyk: Co w tym magazynie u Breitwiesera przechowywano?

Świadek: Różne rzeczy, przede wszystkim przybory toaletowe, koce wełniane i flanelowe.

Prokurator Szewczyk: A gdzie był przechowywany cyklon?

Świadek: Na to nie mogę odpowiedzieć, ponieważ nie wiem.

Prokurator Szewczyk: Czy świadek: zna *Entwesungskammer*?

Świadek: Znam.

Prokurator Szewczyk: Czy nie tam był przechowywany cyklon?

Świadek: Nie wiem, tam były wszystkie rzeczy po transportach żydowskich.

Prokurator Szewczyk: Czy Breitwieser tam pracował?

Świadek: W czasie mojej pracy w *Unterkunftkammer* dojeżdżał tylko rollwągą do *Entwesungskammer* i stamtąd wybierał różne rzeczy potrzebne dla *Unterkunftkammer*.

Prokurator Pęchalski: Świadek opowiadał o tym wypadku operacji i wykończeniu później więźnia w Oddziale Politycznym. Czy świadek nie pomylił daty? Bo Grabner odszedł z obozu oświęcimskiego w listopadzie 1943 r. Czy świadek jest pewny, że to było w styczniu 1944 r.?

Świadek: Co do daty jestem pewny. Oskarżonego Grabnera, chociaż był przeniesiony, to jednak często widywałem w Oświęcimiu.

Prokurator Pęchalski: Grabner pokazywał się tam sporadycznie?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Pęchalski: Czy przypomina sobie świadek Jostena? Czy widywał go na bramie i jak on zachowywał się w stosunku do więźniów?

Świadek: Był bardzo brutalny, bił ich i kopał.

Prokurator Pęchalski: Za co?

Świadek: Na przykład za nieutrzymanie w należytych porządku szeregów.

Obrońca Kossek: Świadek zeznał, że więźniowie musieli zdejmować czapki przed SS-manami, a kto nie zdjął, dostawał bicie.



Świadek: Tak jest.

Obrońca Kossek: A w listopadzie 1943 r. więźniowie nie musieli zdejmować czapek. Czy to było na zarządzenie Liebehenschela?

Świadek: Słyszałem, że Liebehenschel kazał zdejmować czapki tylko przed oficerami, a gdy maszerowały całe komanda, czapkę zdejmował tylko dowódca, kapo.